



w druku PWSZCZYCA

Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Inne czasy.

Z *Lowickiego*.

(Dokoń.)

Działalność Związku ogranicza się: a) na sprowadzaniu w skromnych ilościach malty, cukru, sody, mydła (często od żydów), b) na zamkniętych naradach zarządu, c) na pogadankach, które odbywają się w chałupach członków związku. Zwłaszcza ciekawą są pogadanki: proboszcz zbiera wkoło siebie „związkowców” i z „Roli” wyczytuje im rozmaite artykuły, a potem wypowiada całe kazanie, potępiające pisma „Siewbę” i „Zaranie” i ich redaktorów, broszury Antoniego Szecha, który podług jego zdania będzie wykłety; słuchaczom wolno tylko potakiwać, ale swoich zdań wyrażać nie wolno pod groźbą wyrzucenia za drzwi. Następnie pokazuje się im rozmaite sztuki kuglarskie i na tem kończy się pogadanka, a zbudowani nią związkowcy, a zwłaszcza baby wiejskie, — długo potem prawią o mądrości i „ucieszności” swego proboszcza.

Na jednej z takich pogadek zdarzył się wypadek; na ową pogadankę proboszcz wezwał pewnego gospodarza z naszej wsi, z zamiarem zawojowania go dla związku. Gospodarz ów, człowiek uczciwy, szanowany, łagodny i rozumny, wiele przyczynił się do podniesienia w naszej wsi rolnictwa, podając przykład i biorąc czynny udział w sprowadzaniu maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, torfianek, oraz popierając oświatę tak, że parafianie na organizacyjnym zebraniu obrali go prezesem kółka P. M. S. Otóż, gdy proboszcz rzucił potępienia na pisma „Siewbę” i „Zaranie”, nazywając

je żydowskimi, socjalistycznymi, bezwyznaniowemi, nie szczeniąc i przykrywając słów redaktorom, gospodarz ten z całą powagą powiedział: „Ja dawniej prenuerowałem „Zorzę”, obecnie zaś „Siewbę” i „Zaranie”, lecz nigdy się w tych pismach nie dopatryłem nic przeciwnego kościołowi i religii, a zato dużo tam jest prawdy i szczerości. A „Rola”, szczególnie „dodatki” do niej, sieje nienawiść, obrzuca ludzi błotem, nazywa szatanami i żydowskimi wojkami. Czy to jest po katolicku?”

Proboszcz wpadł w ogromną pasję i krzyknął: „Pocoście przyprawdzili tego heretyka! Jak ty śmiesz krytykować Jeleńskiego!” — to jest święty człowiek!”

Następnie proboszcz zaczął potępiać broszury A. Szecha i przepowiadać wykłęcie Go z kościoła; przytaczając na dowód, iż b. Niedziałkowski, człowiek najmędrszy, zdaniem jego, w całym państwie, przejrawszy owe broszury i skrytykowałszy je, znalazł, iż są złe. Wtedy tenże gospodarz odzywa się: „Nie wiem, proszę księdza proboszcza, gdzie tu prawdy szukać: b. Niedziałkowski potępia Szecha, a b. Ropp badał ducha Ojca Antoniego, przeirzał jego broszury, — i nie w nich przeciwnego religii i kościołowi nie znalazł, tylko zalecił mu większą powściągliwość. Dziś zli ludzie pomijają rzecz i zalecy, a przyczepiają się do słowa, jak niegdyś faryzeusze do Pana Jezusa.”

Na to mu proboszcz: „A ty bałwanie! A tobie co do tego! A tobie co do księży! Ty obrażasz dostojnego ks. b. Niedziałkowskiego! Ty, heretyku, powinieneś wobec wszystkich upaść na kolana przede

*) Jeleński jest redaktorem „Roli”.

mna, wyrzec się tego wszystkiego i bić się w pierś, — a jutro przyjdź do spowiedzi, — albo do kościoła mi weale nie przychodź i pacierza mi nie odmawiaj!"

Związkowcy zaczęli popychać owego gospodarza, ażeby padł przed ks. proboszczem na kolana i go przeproszał; ale on uznał za stosowne bez pagnania na kolana grzecznie zastrzedz się, iż weale nie miał zamiaru, ani chęci obrażania ks. proboszcza, ani ks. b. Niedziałkowskiego. Na to proboszcz upadł w wielki gniew i, wymyślając mu, przerwał pogadankę, a potem aż chorował ze... złości.

Największą energią okazuje Związek Kat. w kierunku rozwijania daru szpiegostwa w swoich zwolennikach, skutkiem czego wazczyzna się pomiędzy związkowcami a zwykłymi katolikami nienawisć, i coraz częstsze zatargi parafian z proboszczem: oto „związkowcy“ donoszą, że jeden nie modli się podczas nabożeństwa, drugi तोді zamiast klęczyć na obydwu kolanach, ów nie modli się na księżce do nabożeństwa, tamtemu nie podobało się coś w kazaniu, inny czyta złe książki lub gazety i t. p.; zwłaszcza nőtują sobie tych, co — o zgrozo! — osmielają się krytykować taką działalność. Proboszcz ciągle się irytuje, na kazaniach nazywa oskarżonych głuptasami, półgłówkami, omal nie heretykami, a obecnie to już zbrodniarzami, wściewskimi psami, a to za to n. p., że ktoś z wyrobników uskarżał się, iż proboszcz przez 12 lat swej tu bytności nie odwiedził, chodząc po koledzie, najbliższych swych sąsiadów, dla tego iż są wyrobnikami i nie może się spodziewać od nich korzyści. Proboszcz swego czasu z ambony nakazywał, aby mu wynosili zboże ćwiartką, gdyż on nie jest dziadem, że mu się tak i jeździć po koledzie nie oplaci.

To też nie dziwnego, że proboszcz — pomimo posiadania dubeltówki, brauninga i trąbki alarmo-

wej, — z ambony nakazuje, aby co noc stróżowało go po dwóch parafianach z kolei, a jeżdżąc po wsiach ma „ochronę“ z sześciu związkowców.

Takto, księżce proboszczu; dawniej „mankietnik“ jeździł z ochroną, a teraz Ty! A kto temu winien, co? — może dyabeł, — jak rad jesteś łomaczycy? Nie! mankietnictwa dyabeł u nas nie wytworzył, i obecna nienawisć też nie on, tylko Ty, ks. proboszczu...

Otóż dużo przykrych rzeczy wypadło mi opisać, a jeszcze więcej zamieścić. Zastanawiając się nad temi „bołączkami“ przychodzą mi do głowy myśli następujące. I dawniej owe boleszki istniały, lecz ludzie przyzwyczajeni byli do nich i nie widzieli możności uniknięcia ich; zresztą łomaczyli sobie, a zwłaszcza im łomaczono, że ksiądz też jest człowiekiem grzeszonym i do tego mocno „skrepowanym“, to też żadne poważniejsze zatargi z plebanją nie istniały. W parę lat później te boleszki wydały mankietnictwo, a parafianie, podburzani przez plebanie, cały swój gniew wywarli na niem, zapominając o przyczynach tegoż mankietnictwa na parę lat.

Teraz, gdy Związek Kat. uwydatnił też boleszki i stara się je wszelkimi sposobami utrwalić, doczego używa szpiegostwa, nienawisści i obłudy — parafianie i przejeździ na oczy; zaczęli z początku opowiadać biernie, a teraz już co raz to czynniej, a więc zatargi z plebanją są nieuniknione.

Czy są one przyjemne? O, nie! Bodaj nigdy nie istniały! Ale czy potrzeba wyciągać ich na wierzch? — Moim zdaniem — nawet konieczność potrzeba, bo pety choroby nie można uleczyć, póki się jej nie zna. A jakaż to jest ta „choroba“? Otóż ta, że proboszcz zapomniał zupełnie o Nauce Pana Jezusa i że jest sługą kościoła, a pamięta tylko że jest panem w swojej parafii, to też w nas

@ u d .

„Jeden tylko, jeden cud —
„Z szlachty polską — polski lud.“
Z. Krasinski.

Przed półwiekiem wieszcz potężny
Wolał, modlił się o cud,
By ze szlachtą — wiejski lud,
Z karmazynem — chłop siemiężny,
Zespoleni w jedną bryłę,
Ześlubieni w jeden duch
Rozpoczęli święty ruch
I rozwarli grób — mogiłę.

Wiedział, wiedział wieszcz natchniony,
Ze wiekowych szereg zbrodni,
Kiedy silni, a wyrodni
Gnieśli słabych miliony, —
Ze ten krwawy, czarny grzech
Szedł przez naród, jako pług...
Stworzył panów, stworzył sług,
Odciał brudną dwór od strzech.
Przeto wieszcz nazywał „cudem“
Zespół bratni szlachty z ludem...

Lecz nie wleciał po przed tron
Boży — psalmu górny ton...

Przyszedł w gromach, w błyskawicach
Jakis nowy, groźny czas;
Błysnął płomień w głębi mas,
Ogień zatlił się w żreńcach,
Zapłonęły żarne luno,
Światem wstrząsnął Boży grom, —
I lud wybiegł po przed dom,
Aby w serce wziąć pioruny
I uświęcić ogniem dusze;
Aby w wichrach, w zawirusze
Bratniem sercem wezwać brata,
Dłonią spotkać bratnią dłoń,
Całą pierśią krzyknąć doń:
„Jam zapomniał krzywdy lata!
„W. Jedność wielką, w jeden lud
„Miłosć — oto nas zeswata,
„Miłosć oświatła ziści cud!“

Bez echa przebrzmiało wołanie,
A z pustką spotkała się dłoń, —
I ściska się dusza jasna toń,
I nie stał się cud, — i nie stanie...
Przeklęty, kto radość zatrjuje,
Kto milczy, gdy woła nań brat;
Kto zdepcę nadzieję, jak kwiat,

chciałby mieć nędznych, ciemnych, podłych sługów, których podług swego widzimisie nagradzałby niebem lub karał piekłem. Dla osiągnięcia tego celu potrzeba mu swoją trzódkę zapędzić w jedną ciemną gromadę i następnie ową ciemną i bierną gromadę rzadzić, i dlatego to napędza się do Związku Katolickiego, który rozwija obłudny fanatyzm pod stołko obłudnymi hasłami: „Ratujmy kościół, ratujmy lud, z Bogiem dla Ojczyzny” i t. p. Dlatego tak zajadle zwalcza się „Siewbę” i „Zaranie”, bo one chcą zrobić z chłopca obywatela, odpowiedzialnego za swe czyny przed Bogiem, Ojczyzną i Ludzkością całą!

A czy tego chce Związek Katolicki? — Mniemam że nie, bo gdy „Gazeta Codzienna” potępiła działalność ks. Szaniawskiego, który jest członkiem głównego zarządu Związku Katolickiego, i przytaczając ustępy z jego pisma „Chłopa Polskiego”, dała najlepszy obrazek jego obłudnej i szkodliwej roboty, — to Centralny Zarząd Związku Katolickiego w odpowiedzi nazwał działalność owego księdza przychylną związkowi.

Szanowne duchowieństwo gniewać się będzie na mój list za niewymienianie parafii i proboszczów; lecz ono zapomina o tem, że, pomijając już to, iż ten ostatni posiada mnóstwo sposobów ukarania śmiarka, który krytykuje jego działalność, — mnie się rozchodzi nie o krytykowanie jednego z księży, ale o ujawnienie zastraszającego szkodliwej działalności całego odłamu duchowieństwa; kto z was, szanowne duchowieństwo, jest prawdziwym sługą Chrystusa i Kościoła Jego, ten obowiązany jest protestować przeciwko tej nie obywatelskiej i nie katolickiej działalności Związku, w przeciwnym bowiem razie Związek Katolicki osiągnie jedno tylko: wyda z łona swego nowe odzpieństwo.

Czytelnik z nad Bzurą.

Ten klęskom obiady gotuje.
Kto cudu dzień strwoił na marnie.
Ten wydał na duszę swą sąd,
I życia ominie go prąd,
I dzwony nad głową usłyszysz cmentarne.

Hej, panowie, — możni, światli!
Gdzieście byli, co robili,
W onej cudnej wieków chwili,
Gdy widziało się, że zatił
I rozplonie cała ziemia
Żarem, ogniem nowych sił?
Jaki szatan was oniemia,
Kto moc chłepce z waszych żył?
Co się stało, pany, z wami,
Ze w godzinie przemienienia,
Wysście byli, jak z kamienia?
Nie błysnęliście ogniami!
O, nie... zbladły wasze lica!
Kiedy ponad kraju gmachem
Przeleciała błyskawica,
Wysście drgnęli, — ale strachem!
Gdy rozegrzmiał głos nad głową:
„Wstańcie w mocy”, — z pośród was
Szept słyszano: „Nie! Nie czas!” —
I to było wasze słowo...
A gdy wołał na was lud:
„Bracia—pany! Idźcie przodem!”

Wspólna praca.

Częstokroć ludzie wypowiadają takie zdania, że nie wiesz czy się śmiać, czy się skrzywić, czy ręką machnąć. Gdyby podobne zdania wypowiadali ludzie mało oświeceni, co to, jak mówią, dalejszego nosa nie widzą, niby w tem nie było dziwnego; ale zdarza się, i to dość często, że oczywiste bzdurstwa wygłaszają ludzie oświeceni, którzy powinni być głębiej zastanawiać się nad tem, co mówią, ażeby innych nie balałmucić i sprawie, której bronią, nie zaszkodzić. Naprzykład, w gazecie „Dziennik Powszechny”, w № 67 sz. ks. A. Brykczyński z powodu założenia sklepu spółkowego we wsi Długosiodle pisze, że takie sklepy wiejskie „wywarłyby olbrzymi wpływ, gdyby ich było, jak być powinno setki i tysiące. Ale na to trzeba dwóch rzeczy, t. j. 1) Założenia sklepu hurtowego polskiego w Warszawie, któryby sumiennie i szybko sklepom wiejskim materiałom dostarczał, i 2) Należyte oceniania i popierania usiłowań kapłanów, którzy jedynie dla dobra ludu nad nim pracują. Tymczasem, — mówi dalej sz. ks. Brykczyński — nie mówią już o „Siewbie” i „Zaraniu”, ale i pisma z obozu narodowego zasług tych uznać i ocenić nie umieją”. — Do tego czasu myślałem, że do założenia sklepu, czy to w mieście, czy na wsi, potrzeba: po pierwsze pieniędzy, a po drugie doświadczonego i uczciwego człowieka, któryby sklep prowadził; teraz dowiaduję się od sz. ks. Br., że sklepy na wsiach wyrastać będą, jak grzyby po ciepłym deszczu, jeżeli „Siewba”, „Zaranie” i pisma z obozu narodowego spotrafią należycie uznać i ocenić za-

Was przeraził znój i trud,
Wielkście się złotwim chodem!

Co się stało z wami, pany,
Ze gdy szły anioły — swaty,
By ześlubić wszystkie stany, —
Wy — dzieliście mandaty!
Czy w was duch kaleki, chory, —
Ze gdy szło o kraju los,
Wysście drżeli o swój trzos, —
O intraty, — o honory?..

Czyście może nie wiedzieli,
Ze po ziemi tej ubogiej
Po pod chaty kmiećcej prog
Idą jeszcze raz anieli,
By nasioną myśli Bożej
Rzucicie w głębie serc i głów?

Wysście spalił Waszych snów —
Nawet piorun nie zatrwoży!

Spijcie w bagnie, jak w barłogu,
Dawnych win i dawnych wad!
To nie dla was gorzał świat,
To nie w waszych domostw prog
Stawał wieków przyszłych ład!
To nie dla was grmiały hasła

sluży kapłanów, którzy „jedynie dla dobra ludu pracują”. Czy owe niewdzięczne pisma potrafią ocenić i uznać zasługi nowych księży, tego nie wiem; ale przypuścimy na chwilę, że sz. ks. Br. ma rację, to jest, że księży trzeba chwalić. Otóż sęk w tem, za co mianowicie chwalić? W okolicy, gdzie mieszkam, znam księży z trzydziestu czterech parafii — jednych osobiście, innych ze słyszenia i wiem, co oni przez cały rok robią. A robią ot co: nabożeństwo odprawiają, chrzczą dzieci, dają śluby, umarłych grzebia, metryki piszą, znajomych odwiedzają, grzeszników spowiadają, dzieciaków katechizmu uczą, trochę gospodarstwem się zajmują, zresztą, jak i inni ludzie, jedzą, piją i śpią. I za cóż ich chwalić? Księży, jako księży, nie lekceważyłem nigdy i nie lekceważę, ale nie wydaje mi się słusznym chwalić ich za to, co robią z obowiązku swego powołania i urzędu, bo to nie żadna zasługa, a sposób zarabiania na życie. Pozatem nie mogę sobie przedstawić, żeby niechwalenie księży mogło być przeszkodą do zakładania sklepów po wsiach; bo gdyby tak było, to jestem pewny, że wszystkie nasze pisma, nie wyłączając „Siewby” i „Zarania” wychwałyby księży nawet za to, że niektórzy z nich tabakę zżywają; wiadomo bowiem każdemu, że sklepy na wsiach są potrzebne, a szczególnie sklepy spółkowe, czyli akcyjne, jako ogniska łączenia się ludzi w pracy wspólnej, zbiorowej. Zresztą w pismach takich, jak „Posiew”, „Polak-Katolik”, „Rola”, „Chłop Polski” nie żałują kądziela dla księży, że aż krztusi, a sklepów, jak nie było, tak niema na wsiach. Wiem, że w niektórych miejscowościach dzięki zabiegom księży powstały czytelnie, biblioteczki, ochronki, sklepy akcyjne, masłarnie spółkowe, ale wiem również i to, że w ogromnej

liczbie wypadków w tych instytucjach zwierzchnią władzę dzierżą księża, sami rządzą, jak chcą, i dlatego też chłopci nie przyuczają się do samodzielnego prowadzenia podobnych urzędów. Tymczasem należałoby tak postępować, żeby naprzykład sklep spółkowy chłopci sami prowadzili, a ksiądz, jako człowiek inteligentny, żeby im tylko pomagał radą i robotą piśmienną załatwiał. W działalności wielu księży jest jedna rzecz ujemna, a mianowicie to, że, uważając się za nieomylnych, sami zgóry o wszystkim decydują, i jeżeli zbiorów chłopów na jaką naradę, to tylko, żeby im oświadczyć: zrobimy tak i tak. A gdyby ktoś z obecnych odważył się powiedzieć, że może byłoby lepiej zrobić inaczej, to napewno usłyszy od księdza: „Ja na to nie pozwolę!” Ta okoliczność zniechęca chłopów i pracę wspólną czyni niemożliwą dla tych, którzy chcą, żeby ich głosu nie lekceważono. W końcu swego artykułu sz. ks. Brykczyński zupełnie słusznie mówi, że „dopóki dwór, plebania i chata (t. j. dziedzic, ksiądz i chłop) nie złączą się we wspólnej służbie dla dobra ogólnego, to nic nie zrobimy”. Niestety! Dwór i plebania nie chcą łączyć się z chatą, więc chata musi sama o sobie myśleć, sama o swojej biedzie radzić, a to się dworom i plebanom bardzo nie podoba. I krzywią się na „Siewbę”, że za chłopami trzyma.

Ludwik ze Stoczka.

Do Kółek Rolniczych.

Uznając za pożyteczne zaznajamianie się z działalnością w Kółkach Rolniczych, co dla

Zmartwychwstania! Was nie zbudzi
Ni śpiew z nieba, ni jęk ludzi,
Bo w was dusza, dusza zgasła!
Nie zrzucicie wy skorupy
Swych nałogów wad i win!
Stokroć świętszy nad was — gmin,
Bo on żyje, — a wy trupy!

Jakiemż prawem, — jakim czołem
Podnosicie dzisiaj wrzask?
Czy was drażni zorzy blask,
Co zaświtał nad padolem
Nędzy ludu i ciemnoty?
Razi was ten promień złoty,
Co się rodzi w duszy mas, —
Więc z trybuny i z ambony
Już trąbicie na wsze strony,
Wyklinając nowy czas...
I wzywacie imię Boże
Nadaremno, — by osłonić
Swego kłamstwa trupi jad!
W faryzejatwa idąc ślad,
Chciecie zepchnąć na bezdroże,
Ludu ruch, — by potem dzwonił
Krzyczeń, grzmieć na cały świat,
Że zawczasie lud obroże
Zerwał....

O, wy, opiekunio!
Radzibycie wbić do truny
Młodociany ludu ruch!
Nadaremno! Próżny trud!
Oto żywie w masach duch,
Oto świta w sercu, w głowie!
Boża myśl, — i aniołowie
Chodzą w zorzach, budzą lud,
By wstał mocny w czynie, w słowie.

Czegóż warte wasze głupie
Kłamstwa, fałsze i potwarze?
Wy, — co plwacie na ołtarze
Myśli ludu, — dłońcie trupie
Wciąż do władzy wyciągacie,
By, jak Heród, zabić w chacie
Dziecko—myśl... Wy, duchy nocy, —
Z drogi precz! Bo idzie cud
Pełny wiary, pełny mocy
Idzie w przyszłość polski lud!

Jan Adamowicz.



niektórych może się stać podnieta, proponujemy członkom Kółek rolniczych nadsyłać do „Siewby” korespondencyi o tym, co w Kółkach robią, jakie są rezultaty dotychczasowe i jakie mają projekty na przyszłość. Nie wątpię że redakcja „Siewby” nie odmówi miejsca, i korespondencye zamieszczać zechce.

Nasze Kółko w ubogiej Radzymińskiej ziemi—nie jest zasobne, członkowie bardzo średnio zamożni, szczególnie po pożarze, który całą wieś w perzynę obrócił; radzimy sobie jednak jak możemy. Zbieramy się regularnie raz na miesiąc. Zawsze mamy coś do omówienia i przeczytania, tak że kilka godzin razem spędzonych są z korzyścią, a jeden od drugiego czegoś się nauczy.

Kółko nasze zorganizowało straż ogniową ochotniczą, a teraz krzątamy się około zebrania potrzebnych funduszów na kupno narzędzi ogniowych. Sprowadzamy sobie wspólnie nawozy sztuczne, nasiona, artykuły spożywcze, a wszystko w dobrym gatunku,—pomimo to mamy towar tańszy niż w miejscowych sklepikach—spodziewamy się nawet pewnego zysku, który powiększy nasz kapitałik i pozwoli nam na większe obroty.

Założyliśmy sobie półko doświadczalne, na którym robić będziemy próby z nawozami sztucznymi pod ziemniaki. Wypróbowawszy u siebie, już napewno wiedzieć będziemy, czy nawozy sztuczne pod ziemniaki skutkują i jakie najlepiej na nasze ziemie nawozy używać i czy się opłaca.

Zawsze radzi jesteśmy czegoś nowego się dowiedzieć i nauczyć—dlatego zapraszamy Inne Kółka o napisanie o sobie—a te, które się jeszcze nie ruszyły, niech spróbują, a przekonają się, że to dla nich będzie z korzyścią.

*Członek Klembowskiego Kółka
im. Stassica.*

Samowola pisarza gminnego.

Gospodarz Wojciech Balcerak ze wsi Balcery, gminy Międzyzyles, powiatu Radzymińskiego skazany był swojego czasu przez sąd gminny na 4 dni aresztu, a wyrok został posłany do urzędu gminnego dla spełnienia.

Balcerak jednak po zapadłym wyroku pogodził się ze stroną pozywającą—na skutek czego sąd drogą urzędową zawiadomił wójta gminy Międzyzyles o unieważnieniu wyroku.

Nieszczęście chciało, że Balcerak miał interes do urzędu gminnego i że były pisarz gminy, p. Grzegorzewski tego dnia był nie w humorze, albo też, jak źli ludzie mówią, za wesoły, i jako gorliwy urzędnik wespół z pomocnikiem swoim nuże Balceraka ciągnąć do kozy. Balcerak sumitował się, że wyrok jest unieważniony, że ze stroną się pogodził, że pisarz nie ma prawa sadzania go do kozy—nie to nie pomogło, pan pisarz pierwsza osoba w gminie, jest nieomylny, a sadzenie do kozy to jego ulubione zajęcie. Jakis tam cham, chłop śmie mu się sprzeciwić, jemu panu sekretarzowi, — no i Balcerak znalazł się w kozie.

Zaniepokojona rodzina, że Balcerak do domu nie wraca, wiedząc, że poszedł do gminy, biegnie tamże i dowiaduje się, że ojciec rodziny siedzi w kozie. Zapewniają znowu pisarza, że wyrok został unieważniony, ale to także nie pomaga i Balcerak przesiedział dwa dni w kozie. Co zniewolito pisarza po dwóch dniach wypuścić Balceraka z kozy nie wiadomo.

Pytam, za co taki pisarz gminy pozbawił samowolnie wolności gospodarza? Pytam, czy pisarz gminy ma wogóle prawo sadzania ludzi do kozy choćby z wyroku sądowego? Czy to jest rzeczą wójta czy pisarza? Rzeczą Balceraka jest, jeśli zechce dochodzić swojej krzywdy, a mnie chodzi o rzecz zasadniczą. Wczoraj siedział Balcerak w kozie, jutro może przyjść kolej na kogo innego, a pojutrze może zechcieć p. pisarz oborywać buraki aresztantem i stółką; do tego prowadzi samowola pisarzy gminnych. Podobno wójt gminy jest bezpośrednią władzą pisarza; dla czego dzieje się przeciwnie?

Może władza wyższa zechce kres położyć wyrykom p. pisarza na przyszłość.

W. S.

Ostrzeżenie.

Parę tygodni temu do Warszawy przyjechał z Ameryki Północnej niejaki p. Modliński, który głosił, że jest agentem kapitalistów amerykańskich braci Worzałów. Opowiadał dalej, że owi bracia Worzałowie nabyli ogromne obszary gruntów, które chcą rozprzedać rodakom na niesłychanie dogodnych warunkach, a mianowicie dając nie tylko ziemię na spłatę małymi ratami, lecz udzielając nadto pożyczek na zabudowanie i zagospodarowanie.

Obecnie „Gazeta Kujawska” w Nr 44 zamieszcza kilka wiadomości z Ameryki, z których widać, że wszystko, co opowiadał p. Modliński jest nieprawdą, obliczona na łatwowierność włościan i że każdy, kto by się wybrał do Ameryki według wskazówek p. Modlińskiego, jest narażony na ostateczną ruinę. Wobec tego ostrzegamy naszych braci czytelników przed p. Modlińskim, który podobno objężdża rozmaite okolice kraju, poszukując łatwowiejnych.

KORRESPONDENCYA.

Kilku młodzieńców z pewnej okolicy nadsyła nam list o swojej pracy nad samymi sobą; oby ten przykład zachęcił jaknajwiększą liczbę młodzieży w całym kraju do naśladowania tej dzielnej garstkii
Red.

Chcielibyśmy napisać o naszej nauce i o korzyści, jaką czerpiemy ze zbierania wspólnego, ze wspólnej nauki, ale trudno nam dokładnie opisać korzyść i zadowolenie, jakie odczuwamy.

Zimy przeszłe miały bez żadnej korzyści dla podniesienia naszego ducha; przeżywaliśmy je zgnus-

niale i były one dla nas bardzo smutne; jak w zimie jest noc długa, to aż boki bolaly od snania, bo nie było czem się zająć wieczorami. Tylkośmy wyglądali wiosny i tego wesołego lata, które tak rozwesela każdą istotę żyjącą.

Nie było kół oświatowych, nie było czytelni, nie było i ksiątek tak, jak mamy dzisiaj. A choć i była jaka ksiątka, to się tego nie czuło, żeby ją przeczytać i żeby się przyrzec, co ona oznacza.

Ale zima tegoroczna przeszła bardzo wesoło i z wielką korzyścią, bo zbierało się nas sporo młodzieży, chłopców i dziewcząt razem; wybieraliśmy z pomiędzy siebie takich, którzy więcej umia, uczyliśmy się wspólnie i bardzo nam było przyjemnie. To jeden, to drugi czytał gazety przystępne, jak „Siewbę” i inne, a wszyscy z wielką przyjemnością słuchają. Każdy zaczyna już rozumieć, że nauka jest potrzebna i biednemu, i bogatemu. Nie tak, jak słyszemy nieraz od niektórych ludzi starych, a nawet i od niektórych księży, że nauka, to tylko tym potrzebna, którzy są urzędnikami i pisarzami, a włościaninowi lub robotnikowi to dosyć umieć pomodlić się na ksiątce do nabożeństwa i żywoty świętych czytać.

Jak nie będziemy czytali żadnych ksiątek innych i gazet takich, z których moglibyśmy poznać wszystko, — i jak żyć powinniśmy, — jak nie będziemy się brać do nauki, to nie poznamy naszego życia, nie będziemy wiedzieli, jak my żyjemy, i jakie życie nasze być powinno, i jak żyją ludzie w innych krajach, co posiadają naukę. A więc już i na nas przyszedł czas podnieść się z tego odwiecznego snu...

Więc bierzmy się do nauki, bo w którym kraju do wyższego stopnia dochodzi nauka, to tam naród jest bogatszy i lepiej szanuje godność swoją.

Ale do tego trzeba nam jeszcze jedno: potrzeba nam ducha, potrzeba nam zapалу; i nie tylko na chwilę zapalać się, a potem stygnąć i upadać na duchu, gdy nam początek idzie trudno, nie opuszczając rąk, nie tracąc nadziei, — nie! Wszak nawet najmniejszą pracę, jak przyjdzie wykonać to musimy się wysilić; ale później ona nam przynosi pożytek.

A nade wszystko postanówmy żyć dla społeczeństwa!

C. Podobny.

Uprawa ziemi w sadzie.

W sadach naszych najczęściej ziemia między drzewami bywa porośnięta trawą i to jest właśnie jaknajgorsze dla drzew. Trawa, rosnąc dłużej, utworzy gruby łóżek murawy, przez który do korzeni nie będzie dostępu dobrego miało powietrze i wilgoć. Wszystko pochłona korzenie trawy. W wyjątkowo tylko wilgotnych gruntach trawę można między drzewami zostawić, gdyż przyczyni się potrochu do osuszenia wilgoci.

Daleko lepiej będzie dla drzew, gdy między drzewami będziemy hodować różne warzywa, zboże lub krzewy owocowe, jak: porzeczki, agresty, maliny.

Hodując różne rośliny, będziemy ziemię nawozić często, przekopywać, wznuszać, orać, co wszystko wpłynie jaknajlepiej na wzrost drzew.

Nie wszystkie jednak rośliny gospodarskie można w sadzie hodować, i tak: koniczyzny, lucerna, eksparceta zakorzeniają się tak głęboko, że zubożą grunt w głębszych warstwach, gdzie drzewa są ukorzenione. Znowuż ziemniaki i inne okopowe wyciągają z ziemi najwięcej pokarmów potasowych, najbardziej dla drzew potrzebnych, byłoby więc lepiej nie sadzić ich.

Jakiekolwiek rośliny będziemy w sadzie uprawiać przy samych drzewach, zawsze trzeba zostawić pewną część gruntu nieobsianą. Zostawić możemy nieobsiane albo kręgi w około drzew 3 — 4 stopy szerokie lub paski przy całym rzędzie.

Sama uprawa ziemi w sadzie doskonale może być dokonana tak jak w polu plugiem, broną, spulchniaczem i t. p., zachować tylko trzeba przytem ogromne ostrożności. Do orania używać tylko jednego konia, ubranego w szleje lub półszorek, a nie wysoki chomont — koń do tego lepszy niższy. Orczyk trzeba zrobić jaknajmniejszy, końce jego owinać jakimiś gałganami, zwykle bowiem najczęściej drzewa orczykiem się uszkadzają.

Przy samych drzewach trzeba brać bardzo płytko, tylko na parę cali. Lepiej, żeby koń był prowadzony, szczególnie jeżeli jest płochliwy i rączy.

Orząc na zimę, damy bruzdę na środku pasa między drzewami. Na wiosnę może być przeciwnie — bruzda przy drzewach.

Pozostałe paski w samym rzędzie drzew dopujemy ręcznie. Ostatnią orkę przed zimą lepiej dawać późno przed samymi mrozami, gdyż tem zniszczymy moc szkodliwych owadów, gnieżdżących się w ziemi; w odwróconej ziemi mroź zabije je. Paski przy drzewach, czy kręgi nieobsiane trzeba potroć w ciągu lata motykować ręcznie, aby ziemia ciągle była pulchną i wolną od chwastów.

W starych sadach, gdzie dla dużego cienia już nic się nie uda, utrzymać najlepiej ziemię przez całe lato w t. zw. czarnym ogorze, t. j. kilkakrotnie w ciągu wiosny i lata bronować, aby nie dopuścić do zarosnięcia chwastami i żeby ciągle była ziemia pulchna; to ogromnie wpłynie na dobry wzrost drzew.

Dobrzeby też było siać co 2 — 3 lata w takim sadzie łubin na przyoranie. Siał umyślnie znacznie gęściej niż zwykle, licząc na to, że z powodu cienia gorzej się łubin uda.

St. Brzóska.

(„Przewodnik kółek i spółek rolniczych”)

Z Kraju.

Od Zarządu Cent. Wydziału Kółek rolniczych przy Tow. Rolnic. Centralnem otrzymujemy następujące zawiadomienie:

„Zarząd Centr. Wydziału Kółek roln. Zamierza wydać na rok 1909 swój kalendarz dla drobnych rolników.

— W Stowarzyszeniu pracowników kolei Wiedeńskiej „Jedność”, zabroniono zakładać biblioteki i czytelnie w całej gubernii warszawskiej, o czem

gubernator zawiadomił zarząd centralny „Jedności”. Co się tyczy otwierania kursów dla analfabetów, to udzielono pozwolenia pod warunkiem, iż na wykładach będzie obecny podoficer żandarmerji kolejowej.

— W osadzie Marnowie pod Opoczmem, kilkunastu uzbrojonych ludzi, dokonało napadu na sklep monopolowy. Wysządziwszy dynamitem drzwi do sklepu, zabrali całą gotówkę, pochodzącą ze sprzedaży, i kilkanaście butelek spirytusu. Załatwiwszy się z monopolem, napaściny udali się do domu miejscowego księdza, tu jednak napotkali na przeszkodę w postaci straży ziemskiej. Wówczas napaściny zaczęli strzelać, uchodząc w pole, przy czem zranili chłopca, który wypadkowo znalazł się na drodze, i w końcu umknęli.

— Dn. 11 b. m., wieczorem, 3 zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery ludzi napadło na plebanię ks. Matkiewicza w Piekoszowie, w Kieleckiem. W kuchni, obecna była gospodyni, kuzynka jej, służąca, kościelny, miejscowy restaurator i stróż z gminy, który przyniósł gazety. Ks. M. leżał w łóżku, gdyż od 2 tygodni był słaby — w pokoju obecny był kuzyn księdza. Około g. 9 w., kościelny, słysząc stukanie, otworzył drzwi od kuchni, któremi momentalnie wpadło 3 ludzi. Dwóch z nich trzymało w rękę rewolwery, trzeci nabawkę i, wołając: „ręce do góry!” polecił wszystkim domownikom nie ruszać się z miejsca. Jeden ze złoczyńców stanął na straży przy drzwiach wchodowych, dwóch pozostałych weszło do pokoju księdza. Zauważywszy krewnego księdza, kazali i jemu podnieść ręce do góry, poczem zrewidowali mu kieszenie i zabrali woreczek z 15 rb. Następnie zaczęli poszukiwania w szafie i biurku, skąd zabrali złoty zegarek ze srebrnym łańcuszkiem, krzyż złoty, szczyróg, 12 naboł, oraz 20 rb. gotówki. Zwróciwszy się do chorego księdza z żądaniem pieniędzy, usłyszeli krzyk na podwórku, podniesiony przez służącą, co skłoniło złoczyńców do natychmiastowej ucieczki z plebanii.

— W roku zeszłym zabito w Chlewiskach nadleśnego lasów hr. Platerra-Szymanowskiego. Posadę po nim objął p. Dydyszko, szwagier zabitego i jedyny opiekun pozostałych po nim dwojga dzieci. W czwartek ubiegły, gdy p. Dydyszko powracał wieczorem z lasu bryczką, z gęstwiny rozległy się strzały, przy czem padł jeden z koni ze strzaskaną nogą. Pan D. wyszedł z bryczki, a widząc powracających ludzi z tartaka, przywołał ich do siebie i prosił o pomoc. Zaledwie ci wzięli p. D. pod ręce i chcieli z nim iść dalej, z lasu wyszło kilku ludzi, którzy pod groźbą rewolwerów rozpedzili robotników a zbliżywszy się do p. Dydyszki, leżącego już na ziemi, czterema wystrzałami zamordowali go. Jak mówi p. Dydyszko padł ofiarą sumiennego wykonywania swoich obowiązków, gdyż nie pozwalał na kradzież lasu, która się coraz bardziej rozwielała. Nowe to ohydne zaborstwo człowieka uczciwego, w całej okolicy uczyniło wrażenie bardzo przyciębiające.

— Na targu za magistratem, w Lublinie policja aresztowała właściankę: Magdalenę Chodel ze wsi Osówka i Stanisławę Wójcikę ze wsi Animów, które sprzedawały sfałszowane masło. W środku masła w formie osetek znajdowały się gotowane kartofle.

— We wsi Aleksandrowie, pod Falenicą, zabity został wystrzałem, danym przez okno miejscowego sołtysa.

Z Cesarstwa.

— Do właściciela folwarku Dąbrowa w pow. chersońskim, Konisarenki, przyszło wieczorem kilku dawnych jego robotników z prośbą o nocleg. Konisarenko zgodził się, a nawet ugościł ich kołajac. W nocy robotnicy zamordowali siekierami Konisarenkę, żonę jego, 70-letnią starszkę matkę, córkę 12-letnią, 5-let. syna, robotnika i służącą. Ciężko zranili drugiego 18-let. syna, 15-let. córkę i 3-let. dziecko. Ocalało jedno dziecko przy piersi. Ranna córka poznała dwóch morderców. Jednego z nich ujęto.

— W Penzie jedenastu więźniów politycznych, zamkniętych w więzieniu gubernialnem, zabwszy sztyletami dwóch dozorców, trzeciego zraniwszy — wyrwało się z cel przez wyżnięty w suficie otwór na dach więzienia, Ztamąd, pragnąc odwrócić uwagę straży, więźniowie rzucili bombę na podwórze wewnętrzne i zaczęli spuszczać się po przygotowanej z prześcieradeł i materaców płaszczyźnie za ścianę zewnętrzną. Gdy pierwszego, który się opuścił wartownik zabił wystrzałem karabinowym — z dachu rzucano drugą bombę o wielkiej sile. Zastłonięci dymem więźniowie zsunęli się na ziemię. Podczas starcia z wartownikami i strażnikami i podczas pogoni zabito 7 aresztantów. Jeden żołnierz zraniony sztyletem. Trzech więźniów, podległych sądowi wojennemu, uciekło. Poszukiwania są dotychczas bezskuteczne.

— Październikowcy wnieśli do Dumy interpelację w sprawie postępowania gubernatora wojennego w Jalcie, gen. Dumbadze, takiej treści: W lutym 1907 r. na gen. Dumbadze dokonano zamachu z domu niejakiego Nowikowa, w którym wykonawca zamachu zastrzelił się. Wskutek osobistego rozkazu gen. Dumbadze żołnierze podpalił dom Nowikowa, a następnie, także z polecenia gubernatora, rozgromili drugi dom Nowikowa. Następnie gen. Dumbadze zaczął wydawać wyroki w sprawach cywilnych, nawet rodzinnych. Gen. Dumbadze traktuje aresztowanych jak nie można gorzej; lednego więźnia kazał tłuc, dopóki się nie przyzna. Zbity więzień oblał się naftą i podpalił, wskutek czego umarł. Dwóch włościan pobito i aresztowano za to, że nie zdjęli przed generałem czapek. Zesłania administracyjne z Jalty dokonywują się często z przyczyn niczem nieuzasadnionych. Oto np. zesłano 72-letniego radcę tajnego Piaseckiego, któremu gen. Dumbadze proponował zapisanie się do związku narodu rosyjskiego. Gdy Piasecki nie zgodził się pręnumerować „Wieczu”, „Nabat” i innych gazet czarnej sotni, został przez pana Dumbadze zesłany. Powyższe i podobne do tych postęпки skłoniły październikowców do interpelowania za pośrednictwem Dumy — ministra spraw wewnętrznych. Pytamy, czy ministerium wie o postępowaniu gen. Dumbadze i co zamierza przedsięwziąć, aby podobnym wypadkom zapobiegał?

— Od kilku dni w gazetach rosyjskich, szczególnie w „Golosie Moskwy” ukazywać zaczęły się notatki, że w związku narodu rosyjskiego odbywają się jakieś tajne narady. Wiadomość taka sama przez

się musi wywołać pewną obawę, ponieważ „drużyny bojowe”, przeciw którym energicznie protestowali założycieli związku, nie zostały faktycznie rozwiązane. Pewne dokładniejsze wiadomości o celach tych zebrań przedostały się do prasy. Okazuje się związek ma zamiar wykorzystać dla swych celów podniecony nastrój wsi, oraz że Kruszewan już wyszły do Kiszyniowa. Może pod wpływem tych narad zmienił się również i ton, w jakim przemawia „Russkoje Znamia”. „Riecz” przytacza otrzymany z Jekaterynosławia telegram, że rozruchane są tam w wielkich ilościach proklamacje związku narodu rosyjskiego, nawołującego do pogromu żydów. W proklamacjach tych pomiędzy innymi powiedziano: „Miasto podzielone zostało na dzielnice. W nocy, kiedy rozlegną się salwy rewolwerowe i domy staną w ogniu, wpadajcie do mieszkań i zabijajcie żydów. Oczekujcie sygnału”. Proklamacja upiększona jest rysunkiem wyobrażającym rewolwer, sztylet i przebite serce. Zwolennicy Dubrowina — pisał „Riecz” — z największą chęcią powtórzyliby to, co już przeżyła Rosya.

Z Zagranicy.

Z Francji. Opinia publiczna jest zaniepokojona przedłużającą się wojną w Maroku. Oczywiście, Francya łatwo by zdołała poradzić sobie z ruchawką w Maroku, na jednak ustawicznie skrepowane ręce względami polityki ogólnie europejskiej. Każdy bowiem zbyt nieostrożny krok Francji w Maroku może spowodować włączenie się innych państw i wywołać zatargi pomiędzy europejskimi mocarstwami. A zatargi łatwo w wojnę przejść mogą, — a tej ani Francya, ani kto inny zbytnio sobie nie życzy.

— W Paryżu policya aresztowała na dworcu kolejowym w Alfort trzech mężczyzn podejrzanych, przy których znaleziono materiały wybuchowe.

Ze Stanów Zjednoczonych. Prezydent Rusevelt zwrócił się do kongresu z orędziem, wykazującym konieczność uchwalenia praw przeciwko anarchom. Prezydent dołącza do orędzia opinię prokuratora generalnego, że pocztmistrz generalny ma prawo zakazać rozsyłania przez pocztę wydawnictw anarchistycznych. Prezydent oświadcza wobec tego, że poleci pocztmistrzowi generalnemu, aby nie dopuścił rozsyłania za pośrednictwem poczty wydawnictw tego rodzaju, a zarazem dodaje, że w porównaniu ze sprawą zgniczenia anarchizmu wszelkie inne kwestye nie mają znaczenia, anarchiści bowiem to wrogowie

społeczeństwa i ludzkości. — Według obliczeń „Amerykańskiego związku pracy”, liczba pozbawionych zajęcia robotników w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 4,750,000. Położenie pogarsza się z dniem każdym.

— W miejscowości Linden doszło do krwawych starć pomiędzy robotnikami włoskimi a polskimi. W przeciągu tygodnia poległo z obu stron ogółem 20-tu ludzi. Zatarg rozpoczął się o to, że Włosi napadli na Polaków, idących do pracy, strzelając do nich z rewolwerów. Polacy odparli napastników, broniąc się nożami i rewolwerami. Głównych uczestników starć tych aresztowano.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Książce. P. Sta. opłacił poprzednio 1 r., z tego 50 k. zaliczyliśmy za kw. IV r. 1907, a 50 k. za I r. 1908; obecnie otrzymaliśmy 2 r. z prośbą wysyłania 2 egz. przeto 2 egz. opłacone są za II i III kw. r. bieżącego. Nr. 1 i 13 wysyłamy powtórnie. 3 egz. pod adresami pp. Kor., Koł. i Jan. wysyłamy, oraz 1 r. wysyłamy „Zaraniu” na prena. dla p. Kor. Za życzenia serdecznie dziękujemy. Jedyne naszym zadaniem jest śmiało i otwarcie bronić interesów nas włościan i przy pomocy równych sobie pod plugu i niedoli *credo* nasze wznieśliśmy ponad wyżyny fałszu i obłudy!

P. J. Pisoniowi. Omyłkę poprawiliśmy; prena. sz. pan opłacił za 1 kw. księg. G. i W. Panu Bórka wysyłamy.

P. A. Nowińskiemu. „Siewbę” wysyłamy, prena. za II i III kw. 1 r. otrzymaliśmy.

P. J. Kucmańskiemu. Za życzenia serdecznie dziękujemy. Nż od 1-go do 14 wysyłaliśmy powtórnie.

P. T. Jabłonskiemu. Pren. 50 k. za kw. II otrzymaliśmy.

P. K. Majowi w Bronisławku. Pren. 1 r. otrzymaliśmy; „Siewba” opłacona do 1-go lipca.

P. A. Nowickiemu w Świnarach. Pren. za kw. 1 rb. 2 k. 50 otrzymaliśmy; Nż 13 wysyłamy w 4 egzemplarzach.

P. Janowi Kubikowi fabr. M. w Niwce. P. Józefowi Kubikowi wysyłaliśmy od Nż 1-go według wskazanego na pocztówce adresu.

P. A. Nowińskiemu. Prenumerata opłacona do 1-go lipca r. b.

P. Michałowi Kalinowskiemu. Adres zmieniamy; prena. opłacona za IV kw. r. 1907 i za I kw. r. 1908; wysyłamy i nadal.

CENA SIEWBY:
przesyłka pocztowa
Rocznie . . . rs. 2k. —
Półrocznie . . . 1 — —
Kwartalnie . . . 0 50
Prenumeratę przysyłać
można markami.
Cena pojedynczego
numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja w Tłuszczu
(stacja Dr. Żel. Warszawsko-
Petersburskiej, powiat Radzy-
niński, gub. Warszawska)
otwarta we wtorki piątki i nie-
dziale od godz. 6-8 wieczorem.
Ejla w Warszawie Nowy-
Świat 36 m. 9 — (tła numerów
zamiennych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE
KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
NOWOSIENNA Nr. 9.
oraz wszystkie redakcje pism
provincjonalnych (wielkoce-
karnie w Królestwie Polskiem).

CENA OGŁOSZEN

Za wiersz petytowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIEBLAK z Chresnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70